

gdy metafizyczną nieokreśloność sprowadzimy do prostej zasady mówiącej, że właśnie tam, w metafizyce wypada szukać wyjaśnienia fizyczności, która nie daje się zrozumieć sama przez się? Wówczas metafizyka, tak samo zresztą jak duchowość³⁶, staje się tym, czym jest: przestrzenią poszukiwania sensu. Dookreślam ją, a właściwie zastępuję przez chrześcijaństwo, ponieważ chodzi o poezję Krzysztofa Kuczkowskiego, której metafizyczność bez chrześcijaństwa nie istnieje.

Wyobraźnią metafizyczną (określenie Jerzego Kwiatkowskiego) znakomicie dysponowała Wisława Szymborska, ale czy takiego kontekstu wymagają wiersze Kuczkowskiego? Metafizyczny jest Różewicz i choć Kuczkowski mógłby w miejsce jego tragicznej i wiarogodnej egzystencjalnie dialektyki w rodzaju: „życie bez boga jest możliwe / życie bez boga jest niemożliwe”³⁷, zaproponować podobną, własną typu: życie bez sensu jest możliwe, życie bez sensu jest niemożliwe, nie wystarczy to, by metafizyki obu poetów zunifikować. Różewicz, doświadczywszy końca świata, szuka nauczyciela i mistrza, wskazując Nic. Przed katastrofą rezygnacji strzeże go jednak głód – niezaspokojony – któremu pozostał wierny. Kuczkowski doświadcza końca świata naznaczonego sensem, ale nauczyciela i mistrza, przynajmniej jako poeta, jako autor wierszy, znalazł, a chrześcijaństwo ma z tym zasadniczo wiele wspólnego. Zbigniew Herbert, by ostatniego z wielkich bliskich Kuczkowskiemu, a wymienionych już wcześniej³⁸ przywołać, bywa rozpoznawany jako metafizyk³⁹, ale to przede wszystkim pragmatyczny moralista, czyli przedstawiciel tego rodzaju poezji, który nie jest co prawda z metafizycznością Kuczkowskiego sprzeczny, ale utożsamiać z nią też się raczej nie daje.

Byli już Różewicz i Herbert. Na Miłosza przyjdzie kolej za chwilę. Szymborska pojawiła się nie tylko z powodu wyobraźni metafizycznej, ale także dlatego, że razem z wymienionymi tworzy wielką piątkę polskiej poezji współczesnej. Piątkę, którą zamyka ks. Jan Twardowski – metafizyk? Właściwie tak, bo przecież czy może być coś bardziej metafizycznego niż poezja religijna, dotycząca miłosnej relacji mię-

³⁶ Duchowość traktowana jako antyteza materialności.

³⁷ T. Różewicz, *bez*, w: tenże, *Płaskorzeźba*, Wrocław 1991.

³⁸ Zob. przypis 7.

³⁹ Jedną z czterech szkół czytania jego wierszy bywa określana jako metafizyczna i kojarzona jest z książką A. Franaszka *Ciemne źródło (o twórczości Zbigniewa Herberta)*, Londyn 1998.

dzy Bogiem i człowiekiem⁴⁰; poezja pięknie różna od liryki Krzysztofa Kuczkowskiego, tak jak wiersze Różewicza, Herberta i Szymborskiej.

Pozostała jeszcze twórczość Miłosza, czyli namiętne ściganie rzeczywistości, polegające na rozpoznawaniu i nadawaniu jej sensu, który korzysta z absolutnego punktu odniesienia, identyfikowalnego z historycznie zmiennym, by nie napisać nieortodoksyjnym, katolizmem. Czesław Miłosz w ten właśnie sposób postrzega rolę poety: nadawać sens widzialnemu światu. Nadawać go tym wytrwalej, im bardziej świat zdaje się od tego sensu uchylać, kwestionując go bezwzględnie, wręcz ostatecznie⁴¹. Misji tej, temu powołaniu, nie może przeszkodzić ani własne cierpienie, niezależnie od tego, jak jest dojmujące i długotrwałe⁴², ani nawet przeszkodzić mu nie mogą fakty⁴³. Misja Miłosza nie może być jednak traktowana jako katolicka⁴⁴, ponieważ najważniejsza jest w niej wiara w uniwersalną, intelektualnie determinowaną rolę poety oraz w literaturę, w poezję, w słowo, które z samej swojej natury przeznaczone zostało na to, by w konfrontacji z nieustannie, często aberracyjnie zmieniającym się światem stać na straży sensu świat ten przekraczającego, skazanego na transcendentne konotacje o religijnym charakterze. Konotacje te w wypadku Miłosza, ze względu na jego pochodzenie, wychowanie, edukację i osobisty wybór, nieuchronnie przywołują katolicyzm.

Gdyby przyszło mi szukać współczesnego poety mniej uniwersalnie i mniej intelektualnie związanego ze słowem, a bardziej z partykularną, emocjonalnie spójną wspólnotą religijną i narodową,

⁴⁰ Zob. M. Schmidt, *Niecodzienne rozmowy z księdzem Janem Twardowskim*, Warszawa 2000, s. 89–90.

⁴¹ Najlepszym argumentem przemawiającym za tego rodzaju postawą jest cykl *Świat (Poema naiwne)* z tomu *Ocalenie*. Zob. przypis 6.

⁴² Unikając odwoływania się do powszechnie znanych faktów z biografii Miłosza, wolę wskazać zapisaną w tomiku *To* (zob. przypis 9) konsekwencję poety dotyczącą postawy wyartykułowanej w zdaniu „Tylko nie wyznania”. Cz. Miłosz, *Przepis*, w: tenże, *To*, s. 36.

⁴³ „Jeżeli Boga nie ma, / to nie wszystko człowiekowi wolno. / Jest stróżem brata swego / i nie wolno mu brata swego zasmucać, / opowiadając, że Boga nie ma”. Cz. Miłosz, *Jeżeli nie ma*, w: tenże, *Druga przestrzeń*, s. 9.

⁴⁴ Nie zmienia tego faktu powszechnie znany list, który Jan Paweł II wysłał poecie niewiele przed jego śmiercią, odpowiadając na pytanie o Miłoszowe, pisarskie „nieodbieganie od katolickiej ortodoksji”. Potwierdza go trudność, z jaką twórczość Miłosza byłaby wpisywana w polską powojenną literaturę katolicką, kodyfikowaną nie tylko przez publicystów i pisarzy dużej miary (Turowicz, Zawieyski, Gołubiew), ale także przez cenionych literaturoznawców (Stefania Skwarczyńska).

przywolałbym Wojciecha Wencła. On nie tyle, jak Miłosz, mierzy się z uniwersalnymi i globalnymi problemami znanego sobie świata, ile pisząc, konsekwentnie buduje narodowy Kościół Polaków, wiernych swojej tożsamości ufundowanej na tradycji i martyrologicznej przeszłości. Można tego Kościoła nie akceptować, można go wyśmiewać, ale on jest, bo stoi za nim poezja, która nie dość, że swojego powołania się nie wstydzi, to jeszcze potrafi mu skutecznie sprostać, powołując do istnienia spójne uniwersum, ufundowane na tekstach niemożliwych niekiedy, jak sądzę, do przyjęcia ze względu na swój przekaz⁴⁵, ale niezmiennie wiarygodnych estetycznie, dysponujących własną dykcją, oryginalną dzięki czytelnemu odwoływaniu się do najlepszej tradycji polskiej poezji, poczynawszy od Kochanowskiego i Mickiewicza, a skończywszy na Wierzyńskim czy... Świetlickim⁴⁶.

Miłosz i Wencel, niezależnie od niewspółmierności historyczno-literackiego znaczenia ich twórczości, wydają mi się poetami pełniącymi rolę najważniejszych punktów odniesienia, gdy pojawia się dzisiaj pytanie o polską poezję chrześcijańską. Sens, jaki Miłosz

45 Tylko dwa przykłady. Pierwszy: „Chrystusie utraconych miast / które jak krew nosimy w sobie / jeżeli żyjesz to nas zbaw / lecz tylko z Wilnem i ze Lwowem”. W. Wencel, *Chrystusie utraconych miast*, w: tenże, *Epigonia*, Kraków 2016, s. 45. Nie chodzi mi wyłącznie o „brzydkie” słowo „rewizjonizm”, ale jeśli mam czytać Wencła ze względu na poszukiwanie sposobu istnienia poezji chrześcijańskiej, to mogę mieć problem z taką prowokacyjną wiernością utraconym miastom, która każe nie tylko szantażować Boga, ale nawet warunkować życie Jego Syna. Z drugiej jednak strony skłonny jestem uznać swoje pretensje za nieuzasadnione, ponieważ najważniejsza w cytowanym wierszu jest więź z kresowymi stolicami, tak silna, że wszystkie słowa tworzące ten tekst zostały jej podporządkowane. Wencel sfunkcjonalizował je ze względu na podstawowy przekaz, odbierając im potencjalnie nieortodoksyjne znaczenie. Na takie zabiegi pozwolić sobie może tylko wielki poeta. Przykład drugi dotyczy Ukraińców mordujących Polaków w latach II wojny światowej na Wołyniu. Wencel pisze o nich tak: „ten lud który potrafi być rezunem / ale nie jest i nie stanie się narodem”. W. Wencel, *Zatruta studnia*, w: tenże, *Polonia aeterna*, Kraków 2018, s. 28. Przypadek i mechanizm podobny do opisanego w związku z przykładem pierwszym.

46 Przyznaję, przywołuję Świetlickiego nieco prowokacyjnie, ponieważ interesuje mnie głównie to, jak Wencel rozmawia ze swoim najważniejszym adwersarzem, wykorzystując jego sposób pisania. Najpierw Wencel cytujący wiersz *Dla Jana Polkowskiego*: „[...] albo w blasku ikon / recytują z przejściem: *zab mnie boli, my dwoje, / nas czworo* marzą o innej Polsce innej historii”. W. Wencel, *Pamiętnik z Krakowskiego Przedmieścia*, w: tenże, *Epigonia*, s. 36. Jeszcze tylko nawiązujący do książki Świetlickiego *Zło, te przeboje* (Kraków 2015) finał wiersza *Cuda wianki*: „a kto złowił wianki kto? / może je złowiło zło wito zło?”. W. Wencel, *Cuda wianki (ballada wolińska)*, w: tenże, *Polonia aeterna*, s. 27.

chciał przypisać światu w swoich wierszach, w całej swojej twórczości, był dla niego nie tyle ortodoksyjnie katolicki, ile sakralny. Najcenniejsze w jego poezji jest słowo i zawarta w nim moc nadawania sensu, ocalania go. Ortodoksyjnie katolicka sakralność słowa to u Miłosza konsekwencja, skutek, a nie przyczyna pisania. Dlatego szukając w jego twórczości wzoru chrześcijańskiej poezji, wypada pozostać przy odnajdywaniu sensu tam, gdzie rozstrzygają się losy świata: w kluczowych punktach jego historycznych, ideologicznych, naukowych i obyczajowych przemian. Należy przy tym pamiętać, że chodzi o sens najwyższej miary – sens sakralny, którego ortodoksyjna katolickość jest sprawą wtórną.

Wencla nie interesuje świat. Interesuje go Polska. Miłosz jest globalnie uniwersalny i wierzy w moc poezji. Wencel jest narodowo partykularny i wierzy w (u)męczoną Polskę. Miłosz sensu szukał. Wencel znalazł go w naszej historii i literaturze. Skorzystał z romantycznego, martyrologiczno-mesjanistycznego wzorca nadawania sensu temu, co polskie, i przy wzorcu tym pozostał. Miłosz starał się ogarnąć świat. Wencel potwierdza swoją poezją, że ogarnął Polskę: zdefiniował jej tożsamość i sens jej istnienia, powtórzył: martyrologiczno-mesjanistyczny. Ani jeden, ani drugi nie zostawił w swojej poezji zbyt wiele miejsca na chrystologiczne i śródziemnomorskie, czyli kulturowe, chrześcijaństwo. W ich pisaniu dominuje katolicyzm. U Miłosza uniwersalistyczny, by nie powiedzieć powszechny, a w konsekwencji i w praktyce nieortodoksyjny. U Wencla partykularny, narodowy, polski i jako taki, wbrew pozorom, też niemieszczący się w ortodoksji.

Wygląda więc na to, że wzorca poezji chrześcijańskiej nie ma. Czy mogłyby nim być wiersze Krzysztofa Kuczkowskiego? Teoretycznie wydaje się to wysoce prawdopodobne. Świat zapisany przez redaktora naczelnego „Toposu” sprawia wrażenie kompletnego nie dlatego, że zawiera „wszystko”: naturę, kulturę i egzystencję obok społecznych, politycznych i obyczajowych aberracji, czyli – etymologicznie rzecz ujmując – (z)błądzeń, ale dlatego, że poeta dysponuje skuteczną miarą opisywania go: kategorią sensu, powołującą rzeczywistość do istnienia, rejestrującą i oceniającą, naznaczoną i naznaczającą w czytelnie chrześcijański, bo chrystologiczny, sposób, wolny od partykularyzmu, który można by Kuczkowskiemu zarzucić wyłącznie w związku z wierszem *Duch Starzyńskiego*. Poza tym Kuczkowski, co szczególnie ważne, potrafi wznieść się jako poeta ponad to, co

sensowne i bezsensowne, przywołując świętą rzeczywistość liturgii Wielkiego Tygodnia, która jest sensem samym w sobie, łączącym nas wszystkich. Czy to mało? Z drugiej jednak strony brakuje mi u Kuczkowskiego nie tyle wyobraźni metafizycznej Szymborskiej, miłosnej liryki Twardowskiego, pragmatycznej moralistyki Herberta czy dialektycznej metafizyki Różewicza, ile nieortodoksyjności Miłosa i Wencła. Chciałbym, żeby Kuczkowski mierzył się z całym światem, jak Miłosz. Zależy mi na tym, by jak Wencel zdobył się, nawet wbrew wszystkim, na budowanie swojego poetyckiego uniwersum, domu dla najbliższych, dla swoich. Miłosz chciał zrozumieć wszystko. Kuczkowski rozumie wszystko, słuchając swoich przyjaciół. Wencel strzeże sakralnego etosu i patosu swojego narodowego Kościoła. Kuczkowski strzeże słowa, pełni nocną straż, pilnuje „otchłani (...) grobu” (s. 39). Moc Miłosa i odwaga Wencła. Coś, co każe wstać od grobu i ruszyć w świat, by rozpoznać w nim sens, budując na nim dom dla wszystkich, którzy zechcą i nie zechcą przyjść.

Kiedyś wydawało mi się, że wystarczy być z tymi, którzy utknęli w labiryncie ponowoczesności⁴⁷. Dzisiaj chciałbym od Kuczkowskiego i od poetów konstelacji „Toposu” więcej. Chciałbym, żeby każdy z nich na swój własny sposób: Kuczkowski, Jakubowski, Dakowicz, Gawłowski, Gleń, Nowaczewski, Kudyba i Kass – burzył labirynt, który nas więzi. Tylko „czy można słowem zburzyć labirynt?”⁴⁸. Michał Głowiński uważa, że to niemożliwe⁴⁹. Zresztą, kto wie, może to nie labirynt, tylko matrix, nie wiem. Jedno nie ulega wątpliwości: jakiegokolwiek natury są ściany naszego więzienia, już teraz, zaraz, dobrze byłoby wziąć się do ich kruszenia. Zacząć można od wydrapania na ścianach wierszy, albo przynajmniej znaków. Na początek proponuję rybę, albo krzyż.

47 Zob. rozdział „Topos”: *Labirynt, Tam i pierwsi chrześcijanie*, s. 192.

48 M. Głowiński, *Labirynt, przestrzeń obcości*, w: tenże, *Mity przebrane. Dionizos, Narcyz, Prometeusz, Marchoń, Labirynt*, wyd. 2, Kraków 1994, s. 216.

49 Zob. tamże.